

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE

A co u nas ?

ODDZIAŁ KARPACKI W ŁODZI



BIULETYN INFORMACYJNY ODDZIAŁU KARPACKIEGO PTT W ŁODZI
ROK 2014 NR 2 (62)

Kermesz w Olchowcu

Tegoroczny XXIV Łemkowski Kermesz w Olchowcu odbył się 17 i 18 maja.

Grekokatolicka cerkiew użytkowana wspólnie z rzymskimi katolikami jest pod wezwaniem Przeniesienia relikwii św. Mikołaja, którego święto przypada 19 maja. Odpust jest popularny w całej gminie Dukla, a także licznie odwiedzany przez ludzi z Polski zainteresowanych tradycją łemkowską.

Edek i ja też byliśmy tam obecni. Przypominałem koledze, żeby spisywać codzienne wrażenia, bo to pomaga w napisaniu informacji do naszego pisma, a czuliśmy się do tego zobowiązani napomnieniami redaktor Ireny.

Nasz tygodniowy wyjazd był jednak tak intensywny towarzysko – kulinarnie, że nie byliśmy w stanie tego robić. Streszczę więc to co pamiętam z tego co działo się w kolejnych dniach.

17.V sobota. Zaraz po przyjeździe idziemy na Wiczernię (nieszpory), potem bratamy się z PTT Mielec, cieszy i ciekawi rozmowa z Dominikiem, który prowadzi remonty kościołów na Ukrainie, (aktualnie w Turce), był w trakcie wolnościowych zdarzeń na Majdanie, u siebie w mieście zorganizował koncert poparcia dla Ukrainy.

Wracamy do sypanca, przyjeżdżają Ewa i Janusz z Mszany. Ciąg dalszy bratania w męskim gronie, bo Ewa i Krystyna rozmawiają w chyży.

18.V niedziela. Dwugodzinna Liturgia św. odprawiana przez bp. gr.-kat. Eugeniusza Popowicza z Przemyśla. Śpiewam jak potrafię. Biskup wręcza dyplomy zasłużonym dla kultury łemkowskiej – dostaje także Mikołaj Gabło z rodziną. Rodzina Grzegorza, Gosi, Tadeusza Kielbasińskich otrzymuje ikonę.

Ogólna zabawa pod wiatą. Jest słonecznie, ale przydają się kalosze. Tańczą i śpiewają zespoły z Polski, Ukrainy, Słowacji. Oglądamy stoiska z książkami, rękodziełem, przysmakami a także z bazarowym kiczem.

Tadeusz oprowadza po stworzonej przez niego wystawie „500 lat Olchowca”, pojawiają się znani

nam „Huculi”, czyli M. J. P. Kłapytowie. Bogdan z Pabianic lepiej się prezentuje w strojach ludowych niż reszta Łemków.

Późnym wieczorem Edek wracając spotyka wybierającego się na Kermesz Michała z Polan, od lat znajomego ze spotkań na Rajdach Emerytów. Żywo rozwija się rozmowa o koszeniu siana, dobroczynnym wpływie alkoholu na zdrowie znajomych z chorobą nowotworową, dobitnie, ale nie wulgarnie o kobietach itp. Niespodziewanie Janek - szwagier Grzegorza, spokojnie perswaduje wymownemu Michałowi o skutkach zapalania papierosów przy chatach krytych słomą. Michał znika w ciemnościach nocy.

Ciąg dalszy relacji na str. 7

DAWNE BIESZCZADZKIE CERKIEWKI



Turzańsk. Cerkiew parafialna pw. św. Michała Archanioła

Turzańsk

Cerkiew parafialna pw. św. Michała Archanioła. Pierwotna wzmiankowana w 1526 r. Obecna zbudowana została w latach 1801-1803, jako świątynia greckokatolicka. Cerkiew znajduje się w środkowej części wsi, po lewej stronie drogi – jadąc od Rzepedzi. Jest to budowla drewniana, trójdzielna, zaliczana do cerkwi łemkowskich typu północno-wschodniego, w wariancie bez wieżowym, szalowana pionowo deskami. Wszystkie

pomieszczenia cerkwi są jednakowej wysokości, prezbiterium jest zamknięte trójbocznie. Cerkiew posiada dwie zakrystie-po jednej od północy i południa, również zamknięte trójbocznie. Zakrystia południowa została dobudowana później, prawdopodobnie w roku 1836 i była używana jako przechowalnia świec (parafianie nie musieli nosić ich z domu). W tym samym roku od strony babinca dobudowano przedsionek o konstrukcji słupowo-ramowej (na jednej z belek jest datowanie). Cerkiew była odnawiana w roku 1898 oraz 1913, pokryto ją wówczas blachą. Dach budowli jest wielopołaciowy, o wspólnej kalenicy. Zwieńczenie stanowią trzy baniaste wieżyczki na sygnaturkę z pozornymi latarniami, makowiczkami i kutymi krzyżami. Środkowa jest większa i wyższa od pozostałych. Nad obiema zakrystiami znajdują się dzwonowate helmy zakończone również baniastymi wieżyczkami z pozorną latarnią. Wewnątrz cerkwi ikonostas z początku XIX w. z ikonami autorstwa Josypa Bukowczyka. Część ikon została skradziona, zostały zastąpione kopiami. W strefie ikon namiestnych znajdują się ikony Matki Boskiej i Chrystusa. Nad ikonostasem namalowana panorama gór. Prestoł (stół ołtarzowy) za ikonostasem posiada baldachim. Chorągwie procesyjne (kilkanaście) są haftowane ręcznie. Na parapecie chóru malowidło przedstawiające św. Olgę i św. Włodzimierza oraz Łemka siejącego zboże. Po roku 1947 cerkiew była użytkowana przez parafię rzymskokatolicką w Komańczy. 10 sierpnia 1961 r. została zamknięta i zaplombowana przez pracowników Urzędu Wojewódzkiego w Rzeszowie. W roku 1963 oddano ją w użytkowanie prawosławnym i taką też funkcję (filialnej cerkwi prawosławnej Parafii p.w. Opieki Matki Boskiej w Komańczy) pełni do dziś. Na zachód od cerkwi usytuowana jest dzwonnica drewniana, wkomponowana w kamiennie ogrodzenie cmentarza cerkiewnego, zbudowana w 1817 roku. Cmentarz cerkiewny otoczony niskim, kamiennym murkiem. We wschodniej części dwa nagrobki z końca XIX wieku.

21 czerwca 2013 r. cerkiew w Turzańsku została wpisana na listę UNESCO.

*Na podstawie „Cerkwie w Bieszczadach” Stanisław Kryciński oraz www.twojebieszczady.pl
spisał Janusz Pilc*



Bieszczady 2013

Na początku października 2013 r. znów pojechaliśmy z Edkiem na odpust, tym razem nie do Olchowca, ale do bieszczadzkiej Łopienki. Odpust organizowało Towarzystwo Karpackie (TK).

Łopienka leży o 3 godziny drogi pielgrzymiej od Górzanki, wioski odległej kilka km od Polańczyka - uzdrowiska położonego nad Zalewem Solińskim. Natomiast w Górzance odbyło się weekendowe spotkanie Towarzystwa Karpackiego. Spotkanie w Górzance dla mnie i Edka było okazją, aby jechać razem ze Staszkiem (prezesem) w Bieszczady. W Górzance nocowaliśmy w godnym polecenia całorocznym, wygodnym, obszernym schronisku młodzieżowym.

W sobotę rano, w czwórkę, bo dojechał Janusz z Mszany wyruszyliśmy w oślepiającym słońcu na wycieczkę po niedużych około 500 m wzniesieniach, przez Bukowiec do Terki. Moi towarzysze prowadzili, opowiadali o okolicy, którą znali z poprzednich pobytów. Wieczorem dojechał z Olchowca Tadeusz i zaczęły się dyskusje w TK.

Członkowie Towarzystwa Karpackiego są ogólnie znani ze swoich dokonań turystycznych, badawczych, dokumentacyjnych, wydawniczych, kartograficznych. Niedawno np. odnaleźli na cmentarzu w Żabim zapomniany nagrobek sławnego kiedyś muzyka huculskiego Gawiecia. Cieszy, że nasi koledzy z oddziału karpackiego PTT Tadeusz i Staszek są też aktywni i doceniani w TK. Ostatnio Staszek skompletował zbiór przedwojennych pocztówek z Karpat Wschodnich z fotografiami autorstwa Henryka Gąsiorowskiego. Była to spora praca, o czym wspominał prezes TK Andrzej Wielocha. Dyskutowano o przyszłości świątyni pod wezwaniem św. Paraskewy w Łopience odbudowanej z ruin dzięki zaangażowaniu i pracy głównie TK. W przerwach szef firmy Piter Kartografia sprzedawał mapy po promocyjnych cenach.

Po obradach jeden z towarzyszy karpackich zafundował zebrany dwie skrzynki piwa z okazji 40-tej rocznicy wyjścia z wojska do rezerwy.

Łopienka to wyjątkowo urokliwa, oddalona od cywilizacji dolina, w której do 1947 r. istniała ludna wieś, po której obecnie nie pozostał żaden ślad. Odpusty wznowiono od 2000 roku. Gromadzą pielgrzymów i turystów z odległych regionów Polski - ostatni zgromadził setki ludzi.

Szedłem z pielgrzymką z Górzanki. O 7 rano, w kilkustopniowym mrozie, wyruszyliśmy z zabytkowego kościoła, dawnej cerkwi, otoczonej starymi drzewami z trzystuletnim dębem. Prowadził ks. Piotr Bartnik członek TK. Trasa prowadziła przez



wzniesienia, lasy, połoniny, z widocznymi w dali wysokimi Bieszczadami.

Po mszy odpustowej wierni z sąsiednich parafii sprzedawali różne przysmaki, dochód przeznaczono na dalszą odbudowę świątyni. Wróciłem samotnie górami do pustego schroniska w Górzance, pielgrzymi i turyści odjechali samochodami, a niektórzy z nich konno przez bezdroża.

W tym czasie Edek i Janusz zrobili wyrypę z Cisnej na Jasło i powrót drogą bez oznakowanego szlaku.

W poniedziałek weszliśmy w trójkę na Połoninę Wetlińską mijając na szlaku tłumy turystów, wszyscy korzystali z wyśmienitej pogody, błękitnego bezchmurnego nieba, widoczności po kres horyzontu. Tego dnia Janusz wracał do Mszany, gdzie czekało Go dwutygodniowe uprzątnię liści ze swojej posiadłości.

Kolejne nasze wycieczki odbywały się z Ustrzyk Górnych, gdzie nocowaliśmy u rodziny pracowników Parku znanej nam od lat 80.

Zdyszani, mokrzy od potu przebiegliśmy Połoninę Caryńską, wracaliśmy przez Przysłup obok zbudowanego od nowa schroniska Koliba. Na stromym zejściu zaskoczył nas widok rowerzystów, wjeżdżali, a raczej wspinali się zboczem na karku niosąc rowery. Z górnych partii Połoniny patrząc na północ w stronę Sanu odgadywaliśmy położenie pobłyskujących w słońcu miejscowości Zatwarnicy, Chmiela Dwernika, Nasicznego, Lutowisk, które nazajutrz obejrzelśmy z bliska objeżdżając je autem. To już nie te wsie, co 20-30 lat temu. Wszędzie agroturystyka, sklepy czynne do wieczora, nowe elewacje domów, sporo busów. No może w Zatwarnicy zostało trochę pegeerowskiej atmosfery. Mieliśmy dużą ochotę pójścia na Kińczyk Bukowski, (kiedyś z Januszem Pilcem i resztą mieliśmy zezwolenie, ale wtedy zabrakło czasu), a dwóch

ponownie spotkanych towarzyszy karpackich pochwaliło się, że mają przepustkę. Nam się jej jednak nie udało załatwić, więc planowaliśmy zdobyć chociaż Rozsypaniec.

Nagła zmiana pogody nawet w tym nam przeszkodziła. W deszczu, mgle weszliśmy tylko na Tarnicę, bo wiatr na połoninach odbierał siły i chęć na dalszą wycieczkę. Zeszliśmy do Wołosatego. Bar i sklep były w remoncie, więc wczesny obiad zjedliśmy w Kremenarosie, który o dziwo, prawie nie zmieniając od lat standardu, dotrwał do obecnych

czasów mimo dużej konkurencji w Ustrzykach Górnych.

Nie mieliśmy pomysłu, jaką wyprawę zrobić na pożegnanie Bieszczadów, więc ostatniego dnia z Przełęczy Wyżniańskiej weszliśmy na Rawkę i dotarliśmy na Kremenaros (tym razem to góra nie bar). Nęciły nas wyraźne szlaki na Słowację, ale odłożyliśmy je na następny wyjazd. Chętni mogą już się zgłaszać.

Marek Zawadzki



Kilka dni w Szklarskiej Porębie, czyli anomalie pogodowe w Jakuszycach

Za namową Pawła Stolarka, który twierdził, że po tak przygotowanych szlakach w życiu nie biegałem na nartach, porzuciliśmy nasze dzikie, nieprzetarte szlaki w Beskidach i udaliśmy się do podnóży Karkonoszy, do Szklarskiej Poręby. Wszystko, o czym opowiadał Paweł okazało się szczerą prawdą – tereny przepiękne, dogodnie poprowadzone trasy narciarskie, rozbudowana infrastruktura, pogoda jak marzenie, ale zabrakło rzeczy najważniejszej – zabrakło śniegu. Podobno od stu lat nie było tu tak o tej porze roku, nie mnie wiedzieć, na narty biegowe do Jakuszyce przyjechałem pierwszy raz w życiu. Musiało w tym być wiele prawdy, bo doroczny Bieg Piastów skrócono do 10 km (pewnie tylko na tyle nawieziono śniegu). Na szczęście wiosenna pogoda i wsparcie naszych Pań: Ewy i Basi poprawiły naszą psychę do tego stopnia, że odbyliśmy dwie narciarskie wycieczki, według mnie zupełnie udane. Jedną po śniegu i lodzie na Orle i dalej na Polanę Jakuszycką, a drugą na Izerkę, która na mnie i Ewie zrobiła duże wrażenie. Niezwykle malownicze miejsce i w prawie każdej mijanej chałupie jakaś karczma! Musimy tam jeszcze kiedyś wrócić, ale kiedy, czas pokaże.

Nie przejmując się brakiem narciarskich warunków udaliśmy się na wycieczkę do Pragi, której ofertę Paweł wypatrył na jakiejś ulotce. Za 75 zł od osoby (zwiedzanie i przejazd) zobaczyliśmy ten piękny gród w bardzo małej pigułce. Byliśmy na Hradczanach, na Moście Karola, na Starym Rynku, obejrzelśmy Ratusz, zjedliśmy obiad w postkomunistycznym barze, na który składały się czeskie potrawy i przejechaliśmy się metrem. Ale było warto, bo i tutaj byłem pierwszy raz, a przewodniczka mówiła do rzeczy i bardzo ciekawie. Ostatni dzień pobytu przeznaczaliśmy na zwiedzanie miejsc, dla których podczas wyjazdów w góry zazwyczaj brakuje czasu. Na początek pojechaliśmy do Harrachova z zamiarem zwiedzenia huty szkła, a po drodze w Jakuszycach oddać pożyczone dla Basi narty. Huta szkła w Harrachovie została założona przez szlachecki ród



Harrachów w roku 1712 i w czasie swojej ponad 300 letniej historii miała tylko czterech właścicieli. Obecnie jest własnością firmy Novosad & syn. Większość wyrobów, w tym kryształowe żyrandole, produkowana jest głównie na zamówienie. W hucie pracuje 100 pracowników. 10 lat temu obok huty wybudowano mini browar i restaurację, gdzie można napić się pysznego, niepasteryzowanego piwa. Obejrzelśmy cały cykl produkcyjny; poczynając od topienia szkła aż do szlifowania gotowych wyrobów. Spotkanie się z taką manufakturą na początku XXI w. robi niesamowite wrażenie. Zwiedziliśmy również muzeum szkła, z eksponatami mającymi 300 lat.

W naszych planach był zamek Czocha, ale w drodze do niego trafiliśmy na stary budynek stacyjny nieistniejącej już kolejki wąskotorowej w miejscowości Wolimierz, a w nim młodych, pozytywnie zakręconych ludzi. Stacja Wolimierz, to miejsce, w którym przenika się młoda, wręcz magiczna energia ludzi z miejscową tradycją zachowaną w architekturze domów przysłupowych, dawnym rzemiośle i umiłowaniu natury. Jednym słowem Wolimierz to „Stacja - wariacja” w bardzo pozytywnym znaczeniu. Nieco dalej, 5 kilometrów przed Leśną napotykałyśmy ruiny zamku Świecie, przy których uwija się para młodych ludzi. Okazuje się, że Ci ludzie kupili ten zamek w 1999 roku i starają się od tamtej pory siłami własnymi i przyjaciół doprowadzić go do jakiegoś wyglądu. Mają zamiar z czasem uruchomić w części gospodarczej karcznię, a w części pałacowej muzeum i ekspozycję wykopanej przez siebie ceramiki.

Jesteśmy pełni podziwu wobec ogromu wykonanych prac i tych, które są jeszcze przed nimi. Dowiadujemy się, że kamienna warownia w Świeciu powstała w pierwszym dziesięcioleciu XIV w. Początkowo, wzmiankowana jako Svete, należała do systemu obronnego okręgu Kwisy, zabezpieczając szlak handlowy łączący Śląsk z Łużycami. W 1527 r. na zamku wybuchł pożar, który stał się bezpośrednią przyczyną późniejszej jego przebudowy w stylu renesansu. Kolejny pożar na początku XVIII w. po raz drugi zmusił gospodarzy zamku do rekonstrukcji zniszczonych przez ogień pomieszczeń, co w rezultacie zaowocowało dobudowaniem części pałacowej. Zmieniło to radykalnie bryłę zamku. Jednak nie za długo cieszył się on zainteresowaniem właścicieli, uznali go za zbyt mało komfortowe miejsce pobytu i opuścili go. Opuszczoną rezydencję niszczyły kolejne pożary. Zamek ożył na krótko w okresie międzywojennym, uruchomiono w nim

zajazd i gospodę. Po roku 1945 murów nie zabezpieczono i odtąd ulegały one stałej dekapitalizacji. Jadąc dalej życzyliśmy nowym właścicielom powodzenia w ich przedsięwzięciu.

Niedaleko już było do Leśnej i Zamku Czocha, który to raczej obejrzelśmy z zewnątrz albowiem w zamku trwał remont. Nie będę rozpisywał się o tym obiekcie, jest powszechnie znany, chociażby z serialu „Tajemnica twierdzy szyfrów”. Obeszliśmy zamkowe mury z zewnątrz – ścieżką, po której przewodnicy raczej nie prowadzą. Tego dnia mieliśmy jeszcze w planie Lubomierz, więc pożegnaliśmy Czocha, bo dzień zbliżał się ku zachodowi. Lubomierz jedno z najstarszych i najmniejszych miasteczek Dolnego Śląska znane jest z filmu „Sami swoi”. To tutaj kręcone były sceny do tego filmu i tutaj znajduje się muzeum Pawlaka i Kargula. Muzeum zastaliśmy już zamknięte, a i samo miasteczko senne i z lekka zapyziałe. Może dlatego, że taka pora. Wróciliśmy do Szklarskiej pełni wrażen, by następnego dnia w drodze do Łodzi odwiedzić Kościół Pokoju w Świdnicy. Basia nalegała by tutaj wstąpić, no i jak to kobieta miała rację. Kościół ten powstał, jako jeden z trzech; wcześniejsze powstały w Głogowie i Jaworze. Kościół w Głogowie spłonął, w Jaworze istnieje, jako ostatni wybudowano ten w Świdnicy. Kościoły te powstały na mocy porozumienia Traktatu Westfalskiego zawartego w 1648 roku, a kończącego Wojnę Trzydziestoletnią. Wówczas to cesarz Fryderyk III, dzięki wstawiennictwu monarchii szwedzkiej zezwolił wybudować na Dolnym Śląsku trzy świątynie protestanckie, w geście tolerancji, jednak niepozbawionym zastrzeżeń. Mianowicie: można go było postawić za murami miasta na odległość strzału armatniego, nie mógł mieć dzwonnicy, nie mógł posiadać szkoły parafialnej, nie mógł mieć bryły przypominającej kościoła, okres budowy nie mógł być większy niż 1 rok i materiały użyte do budowy miały być nietrwałe. Kościół w Świdnicy postawiono w systemie sztachulcowym na planie krzyża greckiego. Może pomieścić 7500 osób, w tym 3000 na miejscach siedzących. W 2001 roku został wpisany na listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Wróciłem do domu pełen wrażen. Tych sportowych było nieco mniej, ale zobaczyłem i dowiedziałem się tyłu nowych rzeczy, że do następnego wypadu mam o czym myśleć.

Tych, którzy czytają, a nie ruszają się z domu, po prostu zapraszam.

*Tekst i zdjęcia
Janusz Pilc*

W dawnym Towarzystwie Tatrzańskim oraz w przedwojennym P.T.T. utrzymywała się, tak jak w dawnej Rzeczypospolitej, jeszcze zasada nadrzędności etyki i obowiązków moralnych w stosunku do zadań społecznych i bezinteresownej służby Ojczyźnie w każdych warunkach.

Dziś, po maglu czasów realnego socjalizmu oraz pod wpływem ideologii „neoliberalnej demokracji”, połączonej z tzw. „poprawnością polityczną” (jako kolejnego oblicza socjalizmu), obowiązuje w Polsce hasło: „róbta co chceta” – wzorzec dla ludzi pospolitych.

W dawnym Towarzystwie cenione były pozytywne, a nie negatywne cechy polskiej kultury szlacheckiej. Obowiązywały: przywiązanie do dobrych obyczajów, szacunek do pracy i polskiej tradycji narodowej, przestrzeganie zasad moralnych oraz hierarchii wartości. To właśnie nadawało całej społeczności P.T.T. cechy elitarności. Stąd też, zarówno w okresie zaborów, jak i w okresie międzywojennym przynależność do Towarzystwa nobilitowała a P.T.T. było atrakcyjne dla społeczeństwa polskiego i posiadało wielu członków. Negatywne cechy kultury szlacheckiej (nazwane później kundlizmem), przejmowane zwykle przez ludzi z awansu społecznego jak: nienawiść człowieka do człowieka, pomiatanie drugim człowiekiem ze względu na pochodzenie klasowe, etniczne czy narodowościowe i zły styl myślenia wynikający z megalomanii połączonej z nieuctwem lub zwykłej dumowatości, w dawnym P.T.T. nie były akceptowane. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie było stowarzyszeniem elitarnym głównie ze względów etycznych.

Hasło, które obowiązywało w Towarzystwie Tatrzańskim od 1874 roku, a które postulował Mieczysław hr. Rey dla działalności Towarzystwa – pożytek dla kraju oraz przyjemność dla siebie i społeczności miłośników gór i swojszczyzny – to były cechy patriotycznej kultury ziemiańskiej, wysokiej kultury szlacheckiej.

Sławiły przyjemność i korzyści płynące z kultury dobrego gospodarowania na własnym folwarku, na własnej ziemi; sławiły dbałość o swojszczyznę.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Członek Honorowy P.T.T. (27.06.1913) pisał w wierszu *POLSKA (Poezye współczesne. Kraków 1906)*:

*A teraz nam się znowu jęła marzyć
Polska, co sobą będzie gospodarzyć
i siać i zbierać do własnego gumna... (tak, taka rozumna)
A teraz nam się znów śni polskie państwo,*

*co mu za pieczęć już nie będzie trumna,
lecz wielkie w świecie słowiańskim hetmaństwo.
Nie obłąkanej widzeniami głowy
w ziemię wcielony obraz Chrystusowy
i nie narodów Messyasz i ofiara
święta, litości wzywająca mara,
a gdy zbudzona: to w różach na głowie,
biała i czysta, jak są aniołowie:
nie! - nam się marzy Polska, którą budzi
gniew niewolnika i trud twardych ludzi,
nie karabela, ni buława złota,
lecz pług na roli chłopski i grzmot młota,
a gdy nad Polską się sztandar ukaże,
to biały orzeł w czerwonym sztandarze.(....)*

Pisał również inny Członek Honorowy P.T.T. (27.06.1913) – Stanisław Witkiewicz, w jednym ze swoich ostatnich utworów (*Ostatnie słowa. Piotrków Trybunalski 1916*), że mylą się ci, którzy sądzą: „*że życie polskie to...kominy fabryczne, banki, buraki, pszenica, samorząd miejski i tym podobne sprawy, ważne zapewne z ogólnoludzkiego punktu widzenia, a niestanowiące bynajmniej Polski.(...) Polskę stanowi duch i czyn polski – polska dusza, bez której naród nie ma spójni, nie jest narodem, a Ojczyzna nie ma granic, i staje się zajezdnym domem spekulantów, mówiących po polsku.*”

Prof. dr Walery Goetel, mimo swego robotniczego pochodzenia, był kontynuatorem tradycji wysokiej kultury w PTT. Nawet niektórzy komuniści, w okresie lat 1945–1950, starali się uszanować obyczaje panujące w PTT, gdy pod przymusem, z przyczyn politycznych, doprowadzili do likwidacji to stowarzyszenie miłośników gór – tworząc PTTK przez połączenie PTT z PTk.

Dziś w nowym – reaktywowanym Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, niektórzy jego Członkowie Honorowi znieślawiają pamięć o tym wybitnym prezesie P.T.T. i prawym człowieku, fałszywie oskarżając (*Kronika odrodzenia PTT*) lub publikując paszkwil na łamach „*Co słyhać?*”- nr 2/2013, pod tytułem: *Portret Walerego Goetla, działacza turystyki ze smugą cienia.*

Janusz Machulik

*Od redakcji
Artykuł prezentuje osobiste poglądy Autora.*



Po Kermeszu w Olchowcu



19.V. poniedziałek. Ulewy spowodowały, że woda w studniach jest niepewna, więc po śniadaniach musimy się odkażać. Wyruszamy bez znaków na Baranie, dużo połamanych buków, schodzimy do Barwinka, obiad w Tylawie, personel restauracji opowiada o zaletach okolicy. Dręczy nas pragnienie, szukamy sklepu. Informują nas, że padły w prawie wszystkich okolicznych wsiach, ludzie jeżdżą do

Dukli do supermarketu. Wracamy pieszo przez Smereczne, Wilsznię, taplamy się w błocie, dwa razy w bród, bez butów. Jesteśmy w Olchowcu przed godz. 22.

20.V. wtorek. Janusz w drodze na korepetycje podwozi nas do Zawadki Rymanowskiej. Wejście na Cergową, zbieram do kanapek sporo czosnku niedźwiedziego. Zejście czerwonym szlakiem, przez pustelnię św. Jana z Dukli do Mszany. Ewa częstuje wyborem obiadem. Sadzimy kwiaty w wielkich drewnianych donicach wykonanych przez Janusza. Członkini Stowarzyszenia Wsi Karpackich, którego Edek jest członkiem, zapraszają na wieczorne ognisko.

21.V. środa. Dzień pracy. Ulewy załamy ujęcie wody źródlanej, rwący potok zmienił koryto, zalewa pole uprawne. Szpadlami, motykami, kilofem, grabiami odkopujemy źródło ze szlamu, gałęzi, kamieni i przywracamy pierwotny bieg potoku. Tadeusz zdrowy jak byk - pracuje za dwóch. Wracając spotykamy Mikołaja, jest jak zwykle przyjazny, pełen humoru. Zaprasza nas na „kermeszówkę”. Po pierwszym kieliszku Tadeusz wraca do dalszej pracy. Nam miło upływają dwie godziny na słuchaniu opowieści Mikołaja. Podziwiam jego obycie i inteligencję, z rzadka o coś pytam. Opowiada ciepło o powojennych, nieraz tragicznych zdarzeniach, gdy wszystkich Łemków uważano za Upowców, o zabawie tanecznej ze strzelaniną żołnierzy LWP z powodu rodzaju granej muzyki, o spotkaniu z ministrem Jagielskim na początku lat 70-tych, gdy Olchowiec nie miał twardej drogi na świat i prądu elektrycznego. Mówi, że zależy mu na dotarciu do informacji, skąd ze Słowacji przywieziono poprzednią drewnianą olchowiecką cerkiew. Może ktoś z nas natrafi na jakiś ślad.

Krystyna częstuje nas pysznym obiadem. Mam nadzieję na drzemkę, bo upał i zmęczenie dają się we znaki, ale Tadeusz po raz trzeci wyrusza do dalszej pracy przy źródle. Trochę mi wstyd, więc też z nim idę. Robią mi się odparzenia na rękach, pęka mi głowa. Tadeusz i Edek stoją w kaloszach w wodzie i pracują aż miło.

W chyży przy kolacji świętujemy pomyślne zakończenie roboty. Lubię słuchać opowieści naszych gospodarzy.

22.V. czwartek. Ranek na targu w Dukli – większość ciuchów. Odwiedzam klasztor z relikwiami św. Jana i przypominam sobie, że Ewa z innymi sołtysami zaproszona jest na spotkanie z Prezydentem RP z okazji Roku św. Jana.

Tego dnia żegnamy Olchowiec i przez Słowację jedziemy do Piwnicznej Zdroju, do znajomych Edka.

Po drodze zwiedzamy zabytkowy Bardejov. Edek nalega, żeby zatrzymać się w Łomnicy gdzie jego znajomy pan Darek prowadzi damską wycieczkę. Dojeżdżamy o godz. 17.30 na nocleg do miłych gospodarzy. Po zrzuceniu bagaży, przekazujemy i Edek startuje busem do Łomnicy. Podziwiam jego witalność.

Po pobycie w Olchowcu, noclegach w sypańcu, chodzeniu boso po zroszonej trawie, z szumiącym całym czasem w uszach potokiem, bez radia, telewizora, teraz będąc w domu z ogrodem i łazienką w uzdrowiskowej i niedużej Piwnicznej, czuję się mniej swobodny. Na szczęście nie dręczymy się tutaj telewizją. Prawie nic nie czytam, jednak z „Gazety Polskiej Codziennie” dowiaduję się o śmierci Marka Nowakowskiego. Szkoda, że nie napisze on już swoich krótkich opowieści o zwyczajnym życiu

23.V. *piątek*. Jedziemy busem do Kosarzysk, wchodzimy przez Obidzę – ładne widoki, dalej przez Wielki Rogacz na Niemcową. Po drodze mnóstwo połamanych drzew blokujących marsz, sporo rowerzystów, w urokliwych miejscach zbudowano zadaszone wiaty i każdą z kilku ławek oznaczono estetycznymi tabliczkami informującymi o ich

sfinansowaniu z pieniędzy unijnych, oprócz tego normalna duża tablica, sprawia mi to przewrotną przyjemność. Obiad jemy w znanym Edkowi barze nad potokiem Czercz, przągi są tanie i smaczne.

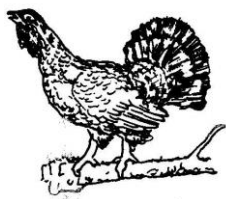
24.V. *sobota*. Godz. 7.15 – idziemy na Halę Łabowską. Planujemy busem do końca Łomnicy, aby krócej chodzić w upale, a potem bez znaków do żółtego szlaku obok Parchowatki. Byłem w tych okolicach dwadzieścia parę lat temu.

W schronisku na Łabowskiej spotykamy bluzgających nastolatków i hałaśliwych emerytów. Pałają, piją piwo, przekrzykują się na temat swoich europejskich wyczynów turystycznych. Uciekamy na bok. Schodzimy niebieskim szlakiem do Łomnicy. Na dole wygodna droga i atrakcyjna geologicznie trasa wzdłuż potoku, pijemy mineralną.

25.V. *niedziela*. Po śniadaniu wracamy do Łodzi.

Edek i ja zapraszamy chętnych na kolejny wyjazd.

*Tekst Marek Zawadzki
Zdjęcia Edek Siekiński*



TO WARTO WIEDZIEĆ !

Sylwetki ludzi T T i PTT

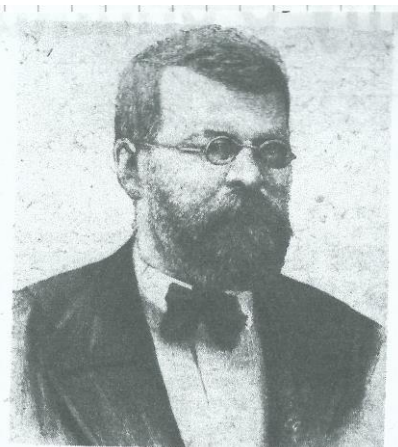
Maksymilian Nowicki **(Siła Nowicki)**

Maksymilian Nowicki – uczony europejskiej sławy, zoolog, badacz fauny i flory tatrzańskiej, twórca (wraz z E. Janotą) nowoczesnego ruchu ochrony przyrody w Polsce, wybitny działacz Towarzystwa Tatrzańskiego – urodził się 9 października 1896 roku w Jabłonowie k/Kołomyi. Po maturze we Lwowie studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim. Od 1850 roku był nauczycielem w Brodach, Potyczkach i Samborze. W 1857 roku uzupełniał studia w Wiedniu, gdzie uzyskał prawo nauczania przyrody w gimnazjach. Od 1858 roku był nauczycielem szkół średnich we Lwowie. W 1863 roku uzyskał doktorat na UJ i odtąd był profesorem tej uczelni (w latach 1871-1872 –dziekanem). Od roku 1873 był członkiem Akademii Umiejętności.

Maksymilian Nowicki był jednym

z najwybitniejszych działaczy budujących w wieku XIX nowoczesny ruch ochrony przyrody. Obaj z E. Janotą doprowadzili do uchwalenia w 1868 roku przez Sejm Galicyjski ustawy o ochronie kozicy i świstaka (wg ich projektu), co było pierwszym polskim nowoczesnym aktem prawnym w dziedzinie przyrody.

Do Towarzystwa Tatrzańskiego M. Nowicki należał od 1874 roku i był jednym z najbardziej zasłużonych jego działaczy. Jako człowiek wielkiej skromności stał nieco w cieniu, ale to głównie on razem z L. Świerzem budował program T.T. i jego strukturę organizacyjną w pierwszym okresie działania (w protokole z XVIII Walnego Zgromadzenia T.T. z 1.II 1881 roku określono go jako głównego założyciela T.T.). On też wzbogacił program Towarzystwa o ideę ochrony przyrody. W 1874 roku był skarbnikiem T.T., a w latach 1874-76 sekretarzem i jednocześnie wiceprezesem.



Maksymilian Nowicki

Wybitny uczony i działacz,

odznaczony był m. in. austriackim Orderem Żelaznej Korony. Członkami Honorowymi mianowały prof. Nowickiego Towarzystwo Tatrzańskie (1883) i Towarzystwo „Muzeum Tatrzańskie” (1889). Jego imieniem Tow. Tatrzańskie nazwało schronisko na przełęczy Krzyżne (1888), a przyrodnicy wprowadzili do nazw szeregu gatunków słowo „Nowickil”. W

Krakowie na Podgórzu w 1898 roku w parku nad Wisłą postawiono obelisk ku Jego czci.

Maksymilian Nowicki zmarł 30 października 1890 roku w Krakowie. Pochowany został na Cmentarzu Rakowickim.

Zanotował Stanisław Flakiewicz

Huculszczyzna w malarstwie, grafice i fotografii polskiej z lat 1877-2010

20 marca 2014r w sali nr 8 Centrum Kultury Młodych odbył się wernisaż wystawy „**Huculszczyzna w malarstwie, grafice i fotografii polskiej z lat 1877-2010**” zorganizowanej przez Oddział Karpacki PTT w Łodzi oraz Centrum Kultury Młodych w Łodzi. Wystawę tę poświęcono pamięci **Romana Kumłyka** – organizatora, głównego wykonawcy i dyrygenta huculskiej kapeli „Czeremosz” z Werchowyny.

Realizatorem wystawy był Tadeusz Kielbasiński. Ekspozycje pochodziły ze zbiorów zabytkowej chyży łemkowskiej w Olchowcu. Zaprezentowano 101 ekspozycji - kopie i oryginały (głównie foto).

Autorzy ekspozycji

1. Wprowadzenie

- Mapa Czarnohory i Pokucia
- Artykuł informacyjny – Zapomniana huculszczyzna (autor J.Tur)

2. Malarstwo

- Józef Jaroszyński – 1 poz.
- Teodor Axentowicz – 2 poz.
- Tadeusz Rybkowski – 1 poz.
- Kazimierz Sichulski – 11 poz.
- Fryderyk Pautsch – 8 poz.
- Władysław Jarocki – 5 poz.
- Karol Kossak (Huculi w drodze) – 18 poz.
- Seweryn Obst – 3 poz.
- Jan Wesołowski – 1 poz.
- Zofia Stryjeńska – 1 poz.

3. Grafika (ze zbiorów Jana Skłodowskiego z Warszawy)

- Juliusz Kossak – 1 poz.
- Leon Wyczółkowski – 2 poz.
- Waclaw Wąsowicz – 2 poz.
- Edmund Bartłomiejczyk – 3 poz.
- Władysław Żurawski – 1 poz.

- Stefania Baraniecka – 1 poz.

4. Fotografia

- Zygmunt Klemensiewicz – 2 poz.
- Gabriela Wagner – 1 poz.
- **Roman Kumłyk** – 1 poz.
- Zofia Pasich – 5 poz.
- Andrzej Wielocha – 9 poz.
- Jerzy Konopacki – 1 poz.
- Roman Puchalski – 1 poz.
- Antoni Zieliński – 2 poz.
- Marek Jądra – 3 poz.
- Tadeusz Kielbasiński – 7 poz.
- Autorzy fot. nieznani – 4 poz.

Wystawa czynna była 12 dni roboczych. Odwiedziły ją 264 osoby.



Słowo wstępne T. Kielbasińskiego podczas wernisażu

fot. E. Siekierski

PS.

Organizatorzy składają serdeczne podziękowania Janowi Skłodowskiemu za udostępnienie swoich zbiorów grafiki na wystawę.

Tadeusz Kielbasiński

3 kwietnia 2014 roku zmarła

Mama

Ewy Kuźmińskiej

30 maja 2014 roku zmarła

Mama

Ireny Wagner

Wyrazy szczerego współczucia składają przyjaciele z Oddziału Karpackiego PTT

Łódzkie spotkanie z Hnitesą

W dniu 15 maja br. w siedzibie Oddziału Karpackiego odbyło się spotkanie z Jerzym Montusiewiczem, członkiem Towarzystwa Karpackiego, zdobywcą Korony Karpat Rumuńskich.

Wysłuchaliśmy sprawozdania i obejrzelśmy zdjęcia z wyprawy Autora na Hnitesę. Góra ta nie jest popularna ani łatwa do zdobycia z uwagi na swoje położenie geopolityczne. Niespodzianką i uzupełnieniem spotkania była dodatkowa prelekcja filologa Jerzego Warakomskiego pt. „Imię góry. Panorama Hnitesy od strony językowej”.

Szkoda jednak, że tak ciekawą prezentację obejrzelśmy w tak nielicznym gronie członków Oddziału Karpackiego. Dziękujemy Kolegom Jerzym za bardzo interesujące spotkanie.

Zanotował Prezes

P.S.

Zygmunt Klemensiewicz w „Wierchach” Nr 11 z 1933r. pisał: „*Turysta polski najszybciej dostanie się na Hnitesę, jadąc przez Woronienkę i Rachów do Borszy w Rumunii, skąd autobusem lub saniami na Przełęcz Przysłop (1414m n.p.m), oddaloną o pół dnia pieszej drogi od Hnitesy. Podobnie na Stóg najlepiej się dostać, jadąc koleją do Rachowa i autobusem do Łuhów nad Białą Cisą, skąd jest około 5 godzin na Stóg*”.



A CO DALEJ ?

Zebrania: CKM, ul. Lokatorska 13, godz.18

4 września – Opowieści wakacyjne,
film „Alpejskie szczyty”.

18 września – „Madera – raj na ziemi” – pokaz
zdjęć Beaty Osmulskiej.

100-lecie walk Legionów Polskich w Karpatach Wschodnich 1914-2014

Kulminacyjnym punktem obchodów będzie uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej w kościele parafialnym w Nadwórnej. Towarzystwo Karpackie – organizator obchodów – uruchomiło rachunek, na który można wpłacać przeznaczone na ten cel darowizny:

PKO Bank Polski SA,
80 1020 1185 0000 4202 0214 9128

Zbiórka będzie trwała do końca czerwca.



Projekt tablicy

Małgorzata i Janusz

zapraszają na swój ślub

21 czerwca 2014 roku
do USC Łódź-Bałuty ul. Zgierska 71
godz. 13:30

Nasza strona internetowa:

www.karpacki.ptt.org.pl

Nasz adres e-mailowy:

karpacki.lodz@gmail.com

Wyjazdy:

7 czerwca 2014 r – Walny Zjazd Delegatów PTT
w Kozach k/Bielska-Białej.

Redaguje: Irena Wagner + Zespół

Wydaje: Oddział Karpacki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Łodzi

Adres: 93- 575 Łódź, ul. Rembielińskiego 25 m. 4 tel. 42 636 39 74

03.06.2014